Ner 1. 2 stycznia. 1869.

PRZEGLĄD LEKARSKI

WYDAWANY STARANIEM ODDZIAŁU NAUK PRZYRODNICZYCH I LEKARSKICH

C. K. TOWARZYSTWA NAUKOWEGO KRAKOWSKIEGO

pod redakcyą Profesorów Janikowskiego, Madurowicza, Majera, Skobla i Doktorów Oettingera, Rydla i Zieleniewskiego.

WYCHODZI:
tygodniowo w objętości jednego arkusza co Sobota.
w Krakowie, w Drukarni c. k. Uniwersyt. pod zarządem *K. Mańkowskiego.*
Biuro Redakcyi Przeglądu: w domu c. k. Towarzystwa Naukowego, Ulica Sławkowska, Nr. 282.

CENA:
w Krakowie rocznie . . . Zł. 6 — w. a.
„ półrocznie . . Zł. 3 — .
w Państwie Austryackiem
z przesyłką poczt. rocznie Zł. 6 c. 60 „
„ „ półrocz. Zł. 3 c. 30 „
Dla zagranicznych, drogą poczt. wypadnie dopłata przesylki według przepisów poczt.

PRZEDPŁATĘ PRZYJMUJĄ:
Kancellarya c. k. Towarzystwa Nauk. w Krakowie, Ulica Sławkowska, Nr. 282
tudzież
Biuro Redakcyi Przeglądu w domu powyż wymienionym, — oraz
wszystkie c. k. Urzędy pocztowe tak dla krajów koronnych jak i dla zagranicy.

Z kliniki położniczoginekologicznéj

PRFRA DRA MADUROWICZA

SPRAWOZDANIE ZA ROK 1867

zestawił

dr. Czyżewicz,

asystent téj kliniki.

(Ciąg dalszy.)

Jeżeli porównamy liczbę porodów w ogóle z liczbą chorób, które w połogach występowały, okaże się stosunek co do ostatnich bardzo niekorzystny; słowem powiedzieć można, że w klinice położniczéj krakowskiéj, jakkolwiek śmiertelność, od kilku dopiero lat znacznie zmniejszona, nie jest w porównaniu z innemi tego rodzaju zakładami największą: to przecież co do połogów samych, przebieg takowych za bardzo niekorzystny uważać wypadnie, gdyż niemal co druga położnica ulega w tym okresie jakiéjś chorobie. Tłumaczenie tego faktu jest nader proste dla tego, kto zna stosunki miejscowe, w jakich się klinika położnicza w Krakowie znajduje. Pominąwszy bowiem samę miejscowość już tyle razy słusznie osławioną, nie posiadającą ani jednego warunku przyzwoitego — nie mówię porządnego — szpitalu; pominąwszy brak wszelkich przyrządów do przewietrzania; pominąwszy nawet konieczność otwierania wśród mrozów gwałtownych okienek i drzwi dla umniejszenia wyziewów różnorodnych — tak z odchodów połogowych, z kuchni szpitalnéj, jak i z wychodków — oraz dymu, który rokrocznie kobietom i noworodkom pielęgnowanym uduszeniem zagraża, a kurytarze i sale tak przepelnia, że oddech zwykłemi ludzkiemi płucami staje się niemożebnym; pominąwszy nawet i to, że konieczne otwieranie okien i drzwi w porze chłodniejszéj wywołuje niezliczone nieżyty oskrzeli, gardła i krtani, sapki, oraz bardzo często i to w najpomyślniejszych przypadkach operacyjnych wydarzające się śmiertelne zapalenia płuc: pominąwszy tedy to wszystko, jako stosunki zależne od budynku i nie tak łatwo usunąć się dające, — to na wytłumaczenie faktu powyższego pominąć nam nie wolno, że ilość porodów rokrocznie wzrasta w klinice i to znacznie, a łóżek nie przybywa; że zatém przepełnienie dochodzi czasem do takiego stopnia, iż rady sobie dać nie można. Dodajmy, że żaden z lekarzy nie mieszka w szpitalu; że przytém wikt kliniczny jest dla położnic wcale niestosowny, usługa niezależna od przełożonego najgorsza, bielizny nawet nędznéj brak ogromny, a oświetlenie haniebne: to obok smrodów kuchennych itp. oraz dymu i mnóstwa pluskiew mamy obraz stosunków higienicznych

kliniki położniczéj. Wszystkie zaś usiłowania i najlepsze chęci dzisiejszéj dyrekcyi tak długo na nic się nie zdadzą, dopóki takowa oraz lekarze szpitalni nie będą mieli prawa nietylko wykazywać wady i kontrolować niby zarządczynie, ale zarazem prawa bezpośredniego przymuszenia ich, aby polecenia im dane w całości i punktualnie wykonały. Dziwią się np. w ogóle, dlaczego oddział położniczy i podrzutków rokrocznie kosztuje bajeczne sumy, a wytłumaczenie tego jest nader proste; fundusz bowiem krajowy opłaca za wikt, bieliznę, usługę, leki i inne mniejsze potrzeby 75 centów dziennie od każdéj choréj tego oddziału, nie licząc w to tak zwanych porcyj nadzwyczajnych, które w przecięciu także z 15 cnt. dziennie od głowy kosztują. Według tego kosztuje np. mamka, odsługująca zwykle przez miesiąc mamczeniem dziecka taksę za jéj własne dziecko szpitalowi należną, 49 zła. miesięcznie; odsługuje bowiem za dziecko $26\frac{1}{2}$ zła., a utrzymanie jéj kosztuje szpital $22\frac{1}{2}$ zła. miesięcznie. Jak wykwintne urządzenie, jak pyszny wikt powinien mieć ten oddział za takie pieniądze! W istocie zaś rzecz się ma, jak wyżéj powiedziano. Nie tykalibyśmy téj sprawy, która nas dziś nareszcie, gdy przeniesienie części kliniki położniczéj do własnego przez wys. rząd zakupionego i urządzonego budynku jest już w toku, mniéj obchodzi; ale wkracza ona tak głęboko w stosunki higieniczne téj części szpitalu świętego Łazarza, że do wytłumaczenia tychże pominąć jéj niepodobna. Wobec przepełnienia lokalności choremi oddziaływa urządzenie tego szpitalu tak niekorzystnie, że każda ranka, każde naddarcie więzadełka łonowego, przy każdym porodzie występujące, zamienia się co najmniéj we wrzód połogowy. Wrzody te, prócz wymienionéj przy położeniach czaszkowych liczby, są o wiele częstsze: towarzyszą bowiem wszystkim zapaleniom pochwy, macicy i innym sprawom połogowym, wobec których prawie nikną i dlatego w rachubę nie wchodzą; każde zapalenie macicy pociąga za sobą kilka innych, każde przewietrzenie wywołuje kilka nieżytów oskrzeli oraz zapaleń głębszych i ważniejszych narządów. Przedarcia międzykrocza np. są u nas częste; liczba 10 przy położeniach czaszkowych wymieniona odnosi się tylko do całkowitych, częściowych bywa daleko więcéj mimo spotęgowanéj w tym względzie ostrożności. Prawda, że część tych przedarć przypada na międzykrocza kiłowych, które z powodu blizn i nacieków twardsze trudniéj utrzymać, tém bardziéj, że ich podpieranie nie jest bardzo ponętne; ale téż i znaczna część przypadnie na brak oświetlenia. Klinika bowiem otrzymuje obecnie dla sali porodowéj przez sześć miesięcy zimowych po funcie świec stearynowych miesięcznie, które jedynie do oświetlenia podczas operacyj nocnych, a jak świadczy sprawozdanie, dość licznych, z wielką biedą wystarczają; resztę jéj oświetlenia stanowią najlichsze kaganki nocne olejowe, oraz świeczki łojowe — długości i objętości palca — tak zw. szabasówki. Jak wygodnie obsłużyć można przy takiém oświetleniu rodzącą i jak utrzymać w całości międzykrocze, każdy zawodowy łatwo osądzi. Ale na tém nie koniec; albowiem nawet tych szabasówek często brakuje, gdyż chociaż dopiero obecnéj dyrekcyi udało się po kilkokrotnych korespondencyach uzyskać dla kliniki położniczéj, 11 klétek obejmującéj, dwie dyżurne i dwie posługaczki oprócz lekarzy i akuszerki zatrudniającéj, 10 szabasówek dziennie, to takowe przecież najnieregularniéj nadsyłane i prawie nigdy w téj ilości nie bywają wydawane. Klinika położn. krakowska znajduje się, jak z tego wynika, w stosunku do kosztów w bardzo niekorzystnych warunkach; dlatego téż wymagałaby ona nieco radykalniejszéj niż dotąd reformy. Tym razem tych słów kilka dla wytłumaczenia znacznych nieprawidłowości połogów.

(C. d. n.)

Ujemny przyczynek
do kazuistyki sądowolekarskiéj

podał

dr. Gawlik.

(Ciąg dalszy. Zob. nr. 51 r. z.)

W trzydzieści godzin późniéj zastałem u choréj: Całe ciało w położeniu poziomém nawznak prawie tężcowo wyprężone. Twarz cała jednostajnie blado ziemista. Powieki do połowy przymknięte; oczy w głąb zapadłe, nieruchome; źrenice nadzwyczaj skurczone, tak do światła jak i w cieniu. Usta do połowy rozwarte, wargi i dziąsła bladosine.

Ruchy oddechowe bardzo słabe i powierzchowne, odgłos po obydwóch stronach klatki piersiowéj z tyłu tępobębenkowy, rzężenia drobno i grubo bańkowate tak silne, że wobec nich nie słychać żadnych szmerów oddechowych.

Tętno drobne, nikłe, 60 na minutę. Głowa zawsze jednako gorąca, reszta ciała niższéj niż w prawidłowym stanie ciepłoty.

W układzie nerwowym zupełna bezprzytomność umysłu i władzy. Chora dogorywa powoli, spokojnie, z odnogami równolegle wyciągniętemi, w położeniu poziomém.

Na moje zapytanie, czy nie poprzedziły jakie kurcze lub drgawki, otrzymałem od rodziców odpowiedź ujemną.

Przewidując rychły zgon choréj, a nie chcąc wobec rozpaczających rodziców opuszczać takowéj bez udzielenia jakiéjkolwiek rady, kazałem przyłożyć gorczyczniki, jeden większy na klatkę piersiową, a dwa pomniejsze na łytki.

Mimo to rodzice, nie poprzestając na mojéj ostatniéj ordynacyi, posłali natychmiast po mojém odejściu do sąsiedniego Makowa po tamtejszego chirurga, który, jak tylko zobaczył moję chorą w takim stanie, a dowiedział się, żem jéj między innemi kazał zażywać chininę, wykrzyknął z największém oburzeniem: „Doktor wam zabił dziecko; ono miało proste zapalenie płuc, a ten je leczył na febrę chininą, która przez tę pomyłkę stała się dla niego trucizną. Wyście go powinni skarżyć i sprowadzić mu komisyą, a będzie wam musiał wszystko wynagrodzić.“ W kilka godzin późniéj chora wyzionęła ducha. Wystarczyło to zrozpaczonym w takiéj chwili rodzicom, którzy już i tak zaraz z początku — jak to uważałem — nie okazywali wiele zaufania do mego sposobu leczenia. Po krótkiéj więc z owym niecnym chirurgiem naradzie zanieśli przeciwko mnie skargę o zaniedbane i fałszywe leczenie do sądu powiatowego.

Czwartego dnia po owym przypadku zjechała komisya sądowolekarska. Zawezwany urzędownie, abym przed takową stanął osobiście, zdałem protokólarnie sprawę z całego przebiegu choroby zmarłéj, a zapytany o rozpoznanie i o sposób leczenia, podałem do protokółu następującą, o ile pamiętam, odpowiedź: W chorobie przedstawionéj mi tu zmarłéj zauważyłem trzy główne okresy: pierwszy czysto gorączkowy, drugi z objawami żołądkowemi, trzeci zaś przeważnie nerwowy. W pierwszym okresie z wygórowanych objawów gorączki, nie odpowiadających żadnéj innéj sprawie zapalnéj, wnosiłem, że będę miał do czynienia z ciężką durzycą, któreto przypuszczenie nabierało coraz większego prawdopodobieństwa, w miarę jak w ciągu choroby przybywało mi coraz więcéj znamion rozpoznawczych. I tak: nieprzepuszczanie wygórowanéj gorączki; tętno duże, dwubitne; namacalne obrzmienie śledziony, lekkie wzdęcie brzucha z zasłyszaném raz kruczeniem nad kiszką ślepą; nareszcie ów okres nerwowy — przemawiały nader dobitnie za pierwotném rozpoznaniem mojém.

Jednakże już w drugim okresie, gdy przez kilka dni tak uporczywe utrzymywały się wymioty, którym nie odpowiadało żadne cierpienie w narządzie trawienia, zacząłem podejrzewać, azali tu błony mózgowe nie są chorobowo zajęte; a w ostatnim okresie, gdy dzień przed śmiercią powstało owo tężcowe wyprężenie całego ciała, przypuszczałem nawet, że cała sprawa chorobowa nie jest czém inném, tylko zapaleniem opon mózgowych i to gruźliczém, do któregoto ostatniego przypuszczenia nakłaniał mnie głównie ów odgłos krótszy, jaki się stale utrzymywał z przodu w prawym szczycie płuca. Lecz nie napotkawszy innych wybitnych téj choroby znamion: ani gwałtownego bólu głowy, ani zbyt wygórowanego rozdrażnienia i niepokoju, ani téż późniéj owych znamionujących kurczów, drgawek i porażeń, nie miałem żadnéj fizycznéj podstawy, na któréjbym mógł był wykluczyć durzycę a przypuścić natomiast zapalenie opon mózgowych; samo zaś moralne przekonanie nie wystarczało mi do rozpoznania téj ostatniéj choroby.

Dla lepszego uwydatnienia, że w obecnym przypadku prawie niepodobieństwem było rozeznać, z którą z pomienionych powyżéj chorób ma się do czynienia, niech mi wolno będzie rozebrać tu w krótkości pojedyncze przypady chorobowe.

Napotkane przy pierwszém badaniu świeże wejrzenie i dobrze odżywione ciało choréj nie zgadza się z gruźlicą, przemawia raczéj za durzycą, która zwykle zdrowe przedtém, soczyste i dobrze odżywione napada osoby; natomiast nader szybko postępujące śród dalszego przebiegu wychudnienie ciała było mi podejrzaném i przemawiało więcéj

za gruźliczém zapaleniem. Zabarwienie skóry nieco ziemiste, odpowiadając zakażeniu zimniczemu, nie wyklucza ani jednéj, ani drugiéj choroby. Sinoczerwone wypieki na twarzy, wyraz jéj ckliwy, niespokojny, mogą tak jednéj, jak drugiéj chorobie towarzyszyć. Utrzymujący się stale odgłos krótszy nad szczytem płuca prawego każe przypuszczać, że płuco w tém miejscu mniéj zawiera powietrza, aniżeli powinno; przyczyną tego mogą być ograniczone złogi gruźlicze, zwłaszcza wobec klatki piersiowéj długiéj a wązkiéj. Tato okoliczność głównie przemawia za sprawą gruźliczą i potrafiłaby wykluczyć durzycę, gdyby reszta przypadów chorobowych temu odpowiadała. Późniejsze stępienie odgłosu z tyłu klatki piersiowéj obok oddechu nieoznaczonego dowodzi świeżego nacieku w tylnych częściach płuc, któryto naciek nie jest tu zapalnym, ale tylko zastoinowym, za czém przemawia brak wszelkich innych zboczeń w narządzie oddechowym, jakie towarzyszą zapaleniu płuc. Ale właśnie takie osadowe w płucach nacieki przemawiają za durzycą, albowiem bywają one nader częstym téjże wynikiem. Ostatnie zmiany w narządzie oddychania, jakoto: odgłos z przodu klatki piersiowéj stłumiono bębenkowy, zamiast szmerów oddechowych liczne rzężenia drobno i grubo bańkowate obok wygórowanéj w piersiach duszności, dowodzą zbrzęknienia płuc, które tak w durzycy, jak w zapaleniu błon mózgowych może wystąpić jako śmiertelne zakończenie całéj sprawy chorobowéj.

Wygórowana gorączka tak jednéj, jak drugiéj odpowiada chorobie.

Dwubitne przez niejaki czas tętno i rozszerzenie komórki prawéj dowodzi zwątlenia ścian naczyniowych, co bywa objawem zazwyczaj drugiego okresu durzycy. Nadzwyczajne zaś zwolnienie tętna, powstałe dość nagle w ostatnim okresie choroby obok zniżenia się ciepłoty, może wprawdzie nastąpić śród śmiertelnego przebiegu durzycy, ale może także być znakiem początkowego porażenia naczyń, jakie powstaje w skutek chorobowego zajęcia ośrodków nerwowych.

Mierne rozszerzenie żołądka, brak łaknienia, powiększone pragnienie mogą każdéj ostréj towarzyszyć chorobie; tylko uporczywie przez kilka dni utrzymujące się wymioty, jako nieodpowiadające w naszym przypadku żadnemu cięższemu cierpieniu przewodu pokarmowego, każą przypuszczać silne zadrażnienie mózgowia, które więc jedno z przytoczonych tu przypadów chorobowych najwięcéj przemawia za zapaleniem opon mózgowych.

Kruczenie, słyszane nad kiszką ślepą, dowodzi w téjże płynu pomięszanego z gazami, co ma być oznaką durzycy brzusznéj.

Znaczne powiększenie śledziony, jeżeli nie jest pozostałością zimniczną, przemawia za durzycą, w któréjto chorobie gruczoł ten do wielkich dochodzi rozmiarów.

Mocz, tak co do barwy jak co do ciężaru, odpowiada durzycy. Znaczne zmniejszenie w nim chlorków każe się domyślać obfitéj gdzieś wypociny. Mierny ból i ociężałość głowy, przytém małe rozdrażnienie z początku, a późniéj znaczne przytępienie uczucia, odurzenie, ospałość, nareszcie bezprzytomność umysłu i władzy, odpowiadają więcéj durzycy, aniżeli zapaleniu opon mózgowych, w któréjto ostatniéj chorobie niepokój i ogólne rozdrażnienie do najwyższego dochodzą stopnia, aż wkońcu występują kurcze i drgawki naprzemian z częściowemi porażeniami, dopóki porażenie ogólne — czasem z głęboką śpiączką — nie położy śmiertelnego kresu całéj sprawie chorobowéj, czego wszystkiego tu ani sam dopatrzeć, ani też od rodziców dopytać się nie mogłem.

(Dok. n.)

Piśmiennictwo lekarskie.

Die Krankenhäuser, ihre Einrichtung und Verwaltung.

Von Dr. C. H. Esse. Zweite umgearbeitete Auflage, mit einem Atlas von 30 Karten. Berlin 1868. (Enslin.)

W ciągu 11 lat, które ubiegły od pojawienia się pierwszego wydania téj książki, słusznie przez znawców cenionéj, autor jéj, mający niemałe doświadczenie w tym przedmiocie jako naczelny zarządca ogromnego szpitala berlińskiego, zwanego *„Charité“*, pilnie śledził postępy téj ważnéj gałęzi higieny publicznéj i uzupełnił niemi to nowe wydanie.

W pierwszéj części, podobnie jak poprzednio, opisuje autor najprzód urządzenie większych szpitalów, przeznaczonych dla więcéj niż 300 chorych. Rozkładu gmachów pawilonowego jest wciąż zwo-

lennikiem, nie tając trudności, jakie takowy nastręcza pod względem większych wydatków. Mówiąc o ziemi przeznaczonéj na posady szpitalu, gdy takowa w miastach prawie zawsze okaże się wilgotną, lub w inny sposób niezdrową, słusznie radzi, aby całkiem zaniechać budowy wielkich szpitalów i poprzestać na szopach czyli szałasach *(Baracken)* z lekkiemi a silnemi filarami, a nawet wyraża przekonanie, że tego rodzaju chorownie, jako ze wszystkich najlepsze, wkrótce znajdą jaknajpowszechniejsze zastosowanie. Ważneto nader słowa w ustach tak doświadczonego zarządcy szpitalnego.

Nie możemy się tu wdawać w szczegółowy rozbiór pojedynczych ustępów téj części dzieła; tyle tylko powiemy, że w każdym z nich spostrzedz się dają mniejsze lub większe uzupełnienia w porównaniu z pierwszém wydaniem.

Najslabszą może stronę téj książki stanowi ustęp o wentylacyi. Chętnie zgadzamy się z autorem, że przewietrzanie szpitalów za pomocą kominków lub pieców od sali opalanych jest z najmniejszym zachodem połączone, a niemniéj skuteczne; jednakże z drugiéj strony przyznać należy, że wentylacya sztuczna, jeżeli gdzie, to w szpitalach zastosowanie znaleść powinna, a w dziele szczegółowém o chorowniach wypadało poświęcić jéj więcéj miejsca, niż pan Esse uczynił, który opis sztucznych przyrządów przewietrzających zmieścił na trzech stronach (33—35).

Co się tyczy oddalania nieczystości ze szpitalu, okazuje się autor zbyt jednostronnie zwolennikiem wyłącznym wychodków wodą spłókiwanych (waterklozteów) i odprowadzania odchodów ściekami podziemnemi, a zatém przeciwnikiem układu beczek ruchomych, stosownie odwietrzanych, za któremi bardzo wiele względów przemawia, zwłaszcza jeśli na ten przedmiot zapatrywać się będziemy ze stanowiska nie wyłącznie szpitalnego, lecz ogólniejszego.

W następnym dziale opisuje autor urządzenie mniejszych szpitali, mając sobie za wzór nową chorownię żydowską w Berlinie, któréj budową sam się zajmował.

Daléj idzie szczegółowy opis szpitali szałasowych *(Baracken-Lazarethe)*, ulepszonych i upowszechnionych od czasu wojny domowéj północno-amerykańskiéj, w których, jakeśmy już wspomnieli, słusznie upatruje jeden z największych nowych postępów higieny szpitalnéj.

Dział o zakładach dla obłąkanych znacznie jest przerobiony ze względem na rozprawy, które się w tym przedmiocie ostatniemi czasy toczyły.

W drugiéj części dzieła, o zarządzie szpitalów, przemawia pan E. za zarządem złożonym w rękach jednéj osoby: urzędnika administracyjnego w większych, lekarza zaś w mniejszych chorowniach, tudzież w zakładach dla obłąkanych. Nader szczegółowo wypracowane instrukcye mogą się — ze stosownemi zmianami — w wielu razach przydać dla tych, którzy mają układać podobne przepisy.

W ogóle więc powiedzieć można, że dzieło to, bardzo starannie wypracowane i oparte na wieloletniém doświadczeniu autora, jest ważnym podręcznikiem dla szpitalnych lekarzy i urzędników administracyjnych. Wartość praktyczną dzieła powiększają dołączone piękne rysunki na kamieniu, przedstawiające plany gmachów i różnych sprzętów i przyrządów — w liczbie 30 tablic (w pierwszém wydaniu było ich tylko 8). *St. J.*

Wyciągi z pism lekarskich.

Oulmont: Skuteczność ciemierzycy zielonéj w zapaleniu płuc.

Dr. Oulmont zaleca gorąco użycie ciemierzycy zielonéj w zapaleniu płuc; podaje choremu co godzinę pigułkę, zawierającą centygram wyciągu żywicznego. Po trzeciéj albo czwartéj pigułce następują zwykle wymioty i zwolnienie tętna od 20 do 50 uderzeń. Nazajutrz tętno zwykle podnosi się znowu, dlatego powtarza użycie wyciągu aż do wywołania wymiotów; tak samo dnia trzeciego; poczém już się tętno nie podnosi, lecz prawidłowém pozostaje; choroba zaś, a mianowicie wysięk płucny, zatrzymany w téj mierze, w jakiéj go zastało użycie ciemierzycy, ulega wessaniu, a chory piątego dnia nieraz już do zdrowia powraca. — Ostrzega on o potrzebie oględnego postępowania z tym lekiem, który łatwo zwątlenie sił do zbyt wysokiego stopnia doprowadzić może, jeśli dawki nieostrożnie zwiększać będziemy; często powstaje także czkawka. W innych chorobach ostrych, jakoto: w gośćcu ostrym stawowym, w zapaleniu opłucny itp., chociaż ciemierzyca sprowadza zniżenie tętna i ciepłoty, nie skraca przecież przebiegu choroby, jak to czyni w zapaleniu płuc. W końcu podaje autor statystykę różnych sposobów leczenia zapalenia płuc, z któréj wynika, że choroba ta, leczona

ciemierzycą, daje śmiertelność wynoszącą.	8.3 pct.
wyczekiwaniem	13.5 „
środkami przeciwzapalnemi . .	20.4 „
wymiotnikiem	20.7 „.—

(„Gaz. des hôp." 1868, nr. 132.) *A. K.*

Legrand du Saulle: O rokowaniu i leczeniu w padaczce. Znakomite skutki, otrzymane bromkiem potasu, użytym we wielkich dawkach.

> „Lek nie jest niczém, leczenie jest wszystkiém; a zwłaszcza sposób stosowania leku ma coś w sobie sakramentalnego." *Trousseau.*

I.

Od kilku już lat spostrzeżenie lecznicze wielkiéj wagi narzuca się lekarzom: zdawałoby się, jakoby

padaczka miała przestać być chorobą nieuleczną. Jakoż w pewnych warunkach, które tu zamierzamy opisać, udaje nam się osiągnąć długie zwolnienia choroby wymienionéj, czyli zawiesić na dłuższy przeciąg czasu napady padaczkowe. Nie będzieżto rzeczą ważną przełamać nałożenie się ustroju do ruchów drgawkowych? — Gdy jarzmo choroby długo tłoczy chorego, a zrokowo niemal wywołuje napady swoje, częstokroć napad nie ma poniekąd innéj przyczyny powodowéj okrom poprzednich napadów. Jeśli nam się tedy uda oddalić powrót drgawek padaczkowych, wpływamy tym sposobem nietylko na samo źródło niemocy, ale również na niepomyślne usposobienie czynnościowe, jakie każdy napad po sobie zostawia.

Pora już nam zaprawdę wystąpić przeciwko nieludzkiemu opuszczeniu, w jakiém dotąd żyli i umierali padaczką dotknięci. Różne środki bardzo dowcipne i śmiałe z wytrwałością chwalebną zostały stosowane w uporczywych zołzach, suchotach i rakach; nie żałowaliśmy wysileń żadnych, ani prób; niewyczerpaną była nasza cierpliwość, gdy chodziło o sprawienie ulgi tym chorym, o poprawienie ich zdrowia, o dostarczenie im jakiéjkolwiek pociechy. Dlaczegoż więc padaczkowi niemal zawsze wstręt w nas obudzali, wywoływali obrzydzenie, wstyd i przerażenie; nienawidziliśmy tych nieszczęśliwych i baliśmy się onych. Oddalaliśmy się od nich pod pozorem, że są nieuleczni, a przytém nieraz i niebezpieczni. Przyznajmy, że padaczkowi byli prawdziwymi paryasami ludzkości. Nie doznali ci nieszczęśliwi nawet spółczucia i poświęcenia ze strony lekarzy!

Jakkolwiek nie chciałbym wzniecać ułudnych i zbyt porywczych nadziei, sądzę wszelako, że mam prawo twierdzić, że każdy lekarz zdoła dziś osiągnąć zwolnienia choroby bardzo długie u swoich padaczkowych, i to w stosunku 33 na stu co najmniéj. Porzućmy więc zastarzałe błędy, wzmocnijmy zwątlałe przekonania i podniećmy ostygłą gorliwość lekarzy!

Rzuciwszy wstecz okiem na dzieje téj choroby, napotykamy różne sprzeczne ze sobą zdania. — Hipokrates, Galen, Morgagni, Boerhaave i Tissot wierzyli w uleczność padaczki w niektórych przypadkach, i przytaczali przykłady ku stwierdzeniu swojego przekonania. Przeciwnie: Pinel, Maisonneuve, Esquirol, Hufeland, Valleix, Monnerret, Beau, Lelut i Moreau z Tours zwątpili o możności wyleczenia padaczki i przekazali licznym swoim uczniom nieszczęsne przekonanie swoje, że, co się tycze padaczki, im się mniéj nią zajmujemy, tém lepiéj dla chorych. Powstali przeciwko temu zdaniu: Portal, Debreyne, Trousseau i Herpin z Genewy, a Trousseau w jednym z najpiękniejszych swoich odczytów w Hôtel-Dieu obwieścił, że w przeciągu 12 lat na 150 padaczkowych wyleczył 20 (Zob. „Gaz. d. hôp.“ kwiecień 1855). Nie wynagradzają zapewne te szczęśliwe usiłowania uchybień minionych czasów, ale się stają podwalinami obecnych doświadczeń, czynionych przez niektórych lekarzy, którzy porzucili dawne swe uprzedzenia.

(C. d. n.)

Bergeret: Zapobieganie zaraźliwemu szerzeniu się suchot płucnych.

Dr. B. z miasteczka Arbois (departam. Jura we Francyi) zwraca uwagę na to, że suchoty płucne wcale nie są, jak to niektórzy lekarze twierdzili, szczególną własnością miast większych — i że małe gminy miejskie i wiejskie bynajmniéj nie są wolne od gruźlicy.

Śledząc wielką śmiertelność, jaką nieraz w takich miejscowościach sprawiają suchoty płucne, przyszedł do tego przekonania, że bardzo często przyczyną téjże jest szerzenie się zaraźliwe gruźlicy. Przenośnikiem zaś zarazy gruźliczéj jest powietrze wydychane przez suchotników. Na poparcie swego twierdzenia przytacza szczegółowo kilkanaście spostrzeganych przez niego przypadków, w których w saméj rzeczy z wielkiém prawdopodobieństwem przypuścić należy udzielanie się zaraźliwe gruźlicy płuc. Przedmiot ten, poruszony ostatnim razem na przeszłorocznym zjeździe lekarskim międzynarodowym w Paryżu, zasługuje w każdym razie na pilną uwagę ze strony lekarzy praktycznych.

Autor, opierając się na swém doświadczeniu, zaleca wreszcie następujące przepisy, mogące zapobiedz szerzeniu się zaraźliwemu gruźlicy:

I. Z dziedziny higieny prywatnéj.

1) Kazać spluwać choremu do naczynia nakrywanego.

2) Utrzymywać w mieszkaniu stale lekki ogień na kominku dla ciągłego przewietrzania.

3) Często zmieniać bieliznę przesiąkniętą potem chorych, a szczególniéj nie suszyć jéj w mieszkaniu, jak to się często zdarza u rodzin niezamożnych; przed suszeniem dobrze jest taką bieliznę wypłókać w wodzie.

4) Wybór osób, mających doglądać suchotnika, zasługuje na szczególną uwagę. Osoby w pewnym wieku mniéj są wystawione na zarażenie się, niż młode. Trzeba im zalecać, aby często wychodziły na otwarte powietrze; nie powinny téż sypiać w tym samym pokoju, co suchotnik, lecz w sąsiednim w ten sposób, aby w każdéj chwili być do pomocy, gdy tego zajdzie potrzeba.

II. Z dziedziny higieny publicznéj.

Autor przemawia za urządzaniem osobnych sal dla suchotników po szpitalach, a to z następujących powodów:

a) Zapobiega się w ten sposób przeniesieniu się zarazy gruźlicy na innych chorych;

b) sprawia się ulgę innym chorym, którym suchotnicy swym kaszlem po całych nocach spać nie dają;

c) wreszcie łatwiéj dadzą się w takim razie zastosować niektóre środki lekarskie wspólne wszys-

tkim chorym na gruźlicę płucną, np. wdychanie różnych środków lekarskich rozproszonych w powietrzu sali itd.

W porównaniu z temi korzyściami mało znaczą niektóre niedogodności, np. obawa, aby suchotnicy, oddzieleni od innych chorych, nie byli zbyt zaniepokojeni swą przyszłością: wiadomo bowiem, jak niemal wszyscy suchotnicy łudzą się co do swego stanu aż do ostatniéj chwili; to też lada pozór, np. potrzeba stosowania spólnego sposobu leczenia przez wdychanie płynów rozproszonych, wystarczy dla usprawiedliwienia w ich oczach tego odłączenia. — („Ann. d'hyg. publ. et de méd. lég." 1867, N. S., t. XVIII, p. 312—331.) *St. J.*

Rozmaitości.

Sprawy lekarskie w wydziale krajowym w czasie od 8 do 20 listopada 1868.

Stypendya z funduszu krajowego dla uczniów weterynaryi po 200 zła. rocznie nadane zostały Janowi Kretowiczowi i Eliaszowi Pipesowi, uczniom kursu weterynaryi w Wiedniu.

Na prośbę zakładu Sióstr miłosierdzia we Lwowie o subwencyą rocznych 840 zła. dla utrzymywanego przez tenże zakład szpitalu prywatnego przeznaczył wydział krajowy z budżetu krajowego na rok 1868 kwotę 210 zła., a na rok 1869 kwotę 420 zła., odsyłając zakład co do ustalenia tego zasiłku na drogę petycyi do sejmu; przyczém wezwano magistrat miasta Lwowa do stałego udziału w połowie żądanéj subwencyi.

Wydział krajowy postanowił urządzić administracyą szpitalu powszechnego w Jaśle na wzór szpitalu bocheńskiego, a mianowicie ustanowić jednego, wyłącznie sprawom szpitalu oddanego zarządzcę w miejsce dotychczasowych urzędników gminnych, zawiadujących szpitalem obok innych swych obowiązków.

W skutek dokonanéj rewizyi szpitalu brzeżańskiego powziął wydział krajowy następujące uchwały: a) oświadczyć się za bezzwłocznem zniesieniem dotychczasowego przedsiębiorstwa i za poruczeniem dalszego utrzymania tegoż szpitalu gminie miejscowéj; b) zezwolić w tym celu na zwrotną zaliczkę z funduszu krajowego w kwocie 3000 zła.; c) wyrazić radzie powiatowéj brzeżańskiéj uznanie za podniesioną myśl założenia szpitalu powiatowego ze składek dobrowolnych, z wezwaniem, ażeby dary zebrane już istniejącemu szpitalowi w Brzeżanach poświęcila.

Ustawa państwowa z dnia 14 sierpnia 1868 (nr. 118 Dz. ust. p.) o środkach zaradczych przeciw zarazie na bydło spowodowała wydział krajowy do powzięcia następujących uchwał:

a) Z dniem 28 września r. 1868, z którym ustawa pomieniona w życie weszła, wydział krajowy przestaje asygnować z funduszu krajowego koszta podróży lekarzy z powodu zarazy na bydło, ponieważ takowe od tegoż dnia wyłącznie skarb państwa ponosić winien.

b) Wydział krajowy wypracuje wniosek do sejmu o pokrycie kosztów kordonów wojskowych, rozciągniętych w razie zarazy na bydło na granicach sąsiednich prowincyj, tudzież wewnątrz kraju.

c) Wydział krajowy wydaje okólnik do wydziałów powiatowych powiatów pogranicznych z wezwaniem uczynienia propozycyi do zamianowania mężów zaufania, którzyby strzegli ruchu bydła na granicy i zapobiegali przemycaniu bydła.

d) Wydział krajowy wydaje okólnik do wszystkich wydziałów powiatowych z wezwaniem, aby na przypadek zarazy na bydło w powiecie w duchu pomienionéj ustawy wybierali z łona swego delegatów do specyalnych komisyj weterynaryjnopolicyjnych.

Z uwagi, że wys. sejm wykreślił z budżetu na rok 1869 rubryki IV i V na koszta szczepienia ospy i wydatków sanitarnych, które według przepisów obowięzujących co do rubryki IV w całości, zaś co do rubryki V w odpowiedniéj części z funduszu krajowego zaspokojone być winny, postawił wydział krajowy porozumieć się z c. k. rządem, ażeby aż do dalszéj decyzyi sejmowéj koszta pomienione w roku 1869 z własnych zasobów ponosić zechciał. („Gaz. lw.")

Wydział nauk przyrodniczych Towarzystwa przyjaciół nauk poznańskiego

odbył dnia 14 grudnia 1868 zwykłe miesięczne posiedzenie, na którém przewodniczący dr. Matecki okazał nowy przyrząd galwaniczny dra Pinkusa. — W skład tego narządu wchodzi 40 ogniw, dających się z sobą połączyć w dowolnéj liczbie; każde składa się z chlorku srebra i blaszki cynkowéj umieszczonych w naczyńku srebrném wielkości naparstka a zanurzonych w kwasie siarkowym, rozcieńczonym dziesięciokrotną ilością wody. Prąd stały tym sposobem wywołany jest tak silny, że cztery ogniwa wystarczają do otrzymania skutku telegraficznego na przestrzeni dziesięciu mil. Każde napełnienie wystarcza na dwa lata. Dla lekarzy przyrząd ten i tę jeszcze ma dogodność, że jest lekki i łatwo przenośny, prosty w układzie, a utrzymywanie go w czasie czynności jest tanie. — Oprócz tego tenże dr. M. opisał termograf Zecchiego.

Walne posiedzenie sekcyi lekarskiéj odbyło się dnia 19 t. m. Wiadomość o niém podamy niebawem.

Pięćdziesiątą rocznicę doktorską profesora Purkyňego nietylko obchodziła Praga dnia 10 grudnia z niezwykłą okazałością i serdecznością, ale święciła ją także uroczyście młodzież polska we Wrocławiu, jak o tém donosi następujący opis, podany w „Dzienniku poznańskim" w nrze 295 z dnia 23 grudnia:

Obchód jubileuszu prof. Purkyňego we Wrocławiu.

Dzień 10 grudnia 1868 będzie pamiętnym dla młodzieży polskiéj we Wrocławiu, pamiętnym w dziejach Towarzystwa literackosłowiańskiego, nie bez interesu dla ogółu publiczności polskiéj. Na dniu bowiem tym obchodzono uroczyście

50letni jubileusz doktoryzacyi prof. dra Purkyňego, bez którego zabiegów i starań zamiar dra Teofila Mateckiego założenia tegoż Towarzystwa nie byłby mógł się udać. Profesorowi Purkyňemu należy się wdzięczność serc polskich, wdzięczność Polaków; dano też jéj dowody. Dzień 10 grudnia postanowiło Towarzystwo obchodzić posiedzeniem nadzwyczajném. Na ten cel poruczyła dyrekcya mowę pochwalną członkowi Biskupskiemu i zawiadomiła byłych członków we Wrocławiu zostających o téj uroczystości. Zebrało się grono liczne, bo osób przeszło 80, a pomiędzy niemi były kurator prof. dr. Gitzler, teraźniejszy prof. dr. Nehring, pan Hirte, księgarz tutejszy. Posiedzenie zagaił przewodniczący Świtalski przemową, w któréj dziękował drowi Gitzlerowi za opiekę, jaką nas przez czas długi tak chętnie otaczał. Po nim wykazał wielkie profesora Purkyňego zasługi członek Biskupski w mowie pod każdym względem znakomitéj. Zastanawiał się na wstępie nad różnicą w zasługach wielkich zwycięzców, zdobywców, a prawodawców, wynalazców, ludzi poświęcających się dla ludzkości bez krwi rozlewu. „Ziemia czeska," mówił daléj, „w świecie politycznym tyle budząca interesu, ruchem swoim narodowym powszechną na siebie zwracająca uwagę, ojczyzna Hanki, Szafarzyka, Kollara, Czelakowskiego, chlubi się synem drem Janem Purkyňem. Libostowice to rodzinne jego miasto, gdzie w grudniu 1787 roku ujrzał światło dzienne; gdzie pod troskliwém rodziców okiem lat dziecięcych przepędził dziesiątek, nie marząc w młodocianym nawet zachwycie o wielkości, jaką przyjazne mu gotowały losy." Nie spamiętawszy naturalnie całéj mowy pochwalnéj, a nie mając jéj z rąk autora, dalszą jéj treść pobieżnie tylko podam. Pierwsze nauki pobierał Purkyňe od roku dziesiątego w Nikolsburgu, daléj kształcił się w zakonie Pijarów w Altwasser, wreszcie w uniwersytecie prazkim, gdzie się głównie oddawał naukom przyrodzonym. Rozprawą swą inauguralną „O subjektywném widzeniu" już daleki sobie zjednał rozgłos. Na posadzie asystenta fizyologii i anatomii w Pradze zostawał przez lat cztery, potém powołano go do Wrocławia na profesora fizyologii i patologii. Tamże utracił żonę w r. 1834. W tym czasie starał się o profesurę w Pradze; lecz ta doszła go dopiero w r. 1850. Odtąd dotychczas w stolicy czeskiéj przebywa.

Jestto mąż, co nie w jednym, ale w kilku kierunkach znakomite tworzył dzieła. W młodym już wieku ściągnął na siebie uwagę mężów berło wielkości w swém ręku dzierżących, zjednał sobie przyjaźń i opiekę Göthego. „Ten sam jeniusz," opiewa pochwała, „który naszemu Adamowi, wręczając złote pióro, powiedział: „„Tyś jest dziś pierwszym wieszczem europejskim, Göthe już zstępuje do grobu"", o młodym pobratymcu naszym, Czechu, zdał sąd w tych słowach: „„Przedewszystkiém winienem powiedzieć, że dzieło Purkyňego — o subjektywném widzeniu — nadzwyczaj mnie zajęło; zrobiłem z niego wyciągi i napisałem doń notatki."" Głównem jego polem jest fizyologia, gdzie wiele nowych zrobił spostrzeżeń, odkryć. Pracowitość jego ogromna, umysł wszechstronnie wykształcony zdolen i czego innego. Płynnie mówi kilką językami, w kilku językach pisał dzieła. Rzadkie to zjawisko, że lekarz, jak prof. Purkyňe, jest i poetą. Tłumaczył - nie bez poetycznego talentu — Szyllera i Tassa. Jako profesor we Wrocławiu otoczył się zdatną młodzieżą w medycynie pracującą. Działał w najrozmaitszych towarzystwach, jak w towarzystwie Filomatów, Szląskiéj oświaty, w towarzystwach czeskich, w towarzystwach uczonych w Paryżu, Berlinie, Petersburgu itd., jako i na zjazdach lekarskich słowiańskich. Obok Riegera i Palackiego, których — jak powiada mowca — nie bez przykrości wspomnieć mi przychodzi: obok księdza Sztulca należy prof. Purkyňe bez zaprzeczenia do największych w Czechach powag, do ludzi najwięcéj wpływowych, najbardziéj kochanych. — Po wykazaniu tych jego zasług przeszedł mowca do téj, jaka nas na piękną obchodzenia 50letniego doktoratu sprowadziła uroczystość, do zasługi, jaką położył około młodzieży polskiéj na obcéj ziemi. Tu rozwinął jego patryotyzm i miłość bratniego narodu, jego przekonanie i wiarę w narodu czeskiego i polskiego lepsze przeznaczenie. Jako Filip dziękował bogom niegdyś, że mu dali syna, to znów, że mu go dali za życia Arystotelesa: tak i my, Polacy — mówi — dziękujmy losom i Opatrzności, że myśl ta błoga skupienia się natchnęła nas za prof. Purkyňego we Wrocławiu działalności." Przyczém zachęcał do usilnéj pracy, „bo w ten sposób najpiękniejszy profesorowi Purkyňemu stawimy pomnik wdzięczności; w ten sposób okażemy się prawdziwie godnymi usiłowań naszego opiekuna, który dziś jeszcze o losy naszego Towarzystwa pyta; w ten sposób jemu najlepiéj się odwdzięczymy, a przysłużymy się najlepiéj krajowi, którego życie idzie nietylko z oręża, ale i z nauki. Przejmijmy się więc duchem poety i

Dopóki żyjem, nie traćmy nigdy nadziei,
Lecz przed narodem nieśmy oświaty kaganiec itd.

szukajmy się i zbierajmy na polu nauki." Zakończył mowca przydłuższą swą pochwałę klimaksem, który trudno mi oddać, gdy mówił: „Szczęśliwy, kto swéj przeszłości wstydzić się nie potrzebuje; kto lat 50 przeżytych pamiątkom śmiało może wejrzeć w oblicze; stokroć szczęśliwy, kto miał siłę i wolę, moc i energią po temu, by przez życie całe wszelkie zwalczał przeszkody i zapory; kto jak pająk bez przestanku snuł z siebie nić złotą; po tysiąc razy szczęśliwy, kto, by imię swe unieśmiertelnić, nie potrzebował, jak syn Tetydy, w kwiecie i sile wieku cieniów pomnażać zastępów, lecz jak słońce w dzień pogodny i jasny, w młodości zaświecił poranku, by w całym majestacie, w świetnéj purpurze stanąć przed zachodem; kto blaskiem swego jeniuszu ciemne, nieznane dotąd ludzkości rozjaśnił pole; po tysiąc tysięcy razy szczęśliwy, kto już za życia na nowych swych idéj patrzy się owoce i zarazem na wielkości swych zasług uznanie, jakiego dowody dawała mu ludzkość, dawała ojczyzna itd., a szczególniéj dać usiluje, gdzie po ulicach Pragi się rozlega: Czechom sława, sława profesorowi Purkyňemu!"

Potém prezes uwiadomił jeszcze Towarzystwo, że na drodze telegraficznéj zasłano profesorowi Purkyňemu życzenia i uwiadomienie, jako obchodzi się dzień ten posiedzeniem uroczystém; daléj, że historyą Tow. literackosłowiańskiego wkrótce poda się do druku, poczém posiedzenie solwował.

G.

Stopień doktora medycyny w uniwersytecie Jagiell. otrzymał dnia 23 grudnia r. 1868 pan Franciszek Lewicki z Krościenka, asystent w szpitalu św. Ducha w Krakowie.

Dr. Kazimierz Kralczyński w Łańcucie wybrany został przewodniczącym stowarzyszenia „Mrówki", mającego na celu szerzenie oświaty ludowéj przez założenie czytelni i biblioteczek.

Rozpisana posada.

Posada lekarza miejskiego w Tarnopolu, mającego zarazem pełnić obowiązki lekarza w szpitalu cywilnym, rozpisana jest po dzień 15 stycznia 1869. Płaca roczna wynosi 400 zła. — W pierwszym roku obsadzenie uważaném będzie tylko za tymczasowe. — Posada nie daje prawa do emerytury. Podania, opatrzone w dowody otrzymanego stopnia doktora medycyny i chir., wnieść należy do zwierzchności gminnéj w Kołomyi.

Towarzystwo lekarskie krakowskie odbędzie we wtorek, dnia 5 stycznia rb., o godzinie 5 po południu w sali mniejszéj Tow. nauk. swe posiedzenie doroczne.